

"TYGODNIK SOBOROWY"



WALKA I ZWYCIĘSTWO



KRAKÓW 2017

www.ultramontes.pl

Nr.

Dnia 29 Maja 1870.

19 i 20.

*Przedpłata do końca
Oktobra b. r. w Kra-
kowie Złr. 2 cent. 50.
wraz z przesłką po-
stową wynosi Złr. 3.
naś za granicą Tal. 2.*



*Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsłać
wprost do Księgarni
Katolickiej
w Krakowie.*

TYGODNIK SOBOROWY.

*Treść. Walka i Zwycięstwo. — O parafii X. Piotrowicza. — Przegląd litera-
tury Soborowej. — Kronika Soborowa. —*

Walka i Zwycięstwo

"TYGODNIK SOBOROWY"

Dwa obozy stojące przeciwko sobie z powodu dominującej na Soborze Watykańskim kwestii o nieomyślności Papieża, coraz silniejszymi konturami rysują się na horyzoncie obecnej epoki. Już samo pierwsze spotkanie, w którym obok znakomitości teologicznych i hierarchicznych ustawiły się także po stronie opozycyjnej znakomitości polityczne, a nawet rządy kilku państw — samo to spotkanie odsłoniło istotę, charakter i siły stron obydwu. Z jednej więc strony kroczy majestatycznie naprzód Papiestwo, mające po swej stronie wyroki Pisma Bożego, tradycję wieków i zastęp liczniejszy, niżby się zdawało, tak zwanych ultramontanów silnych żywą wiarą i poświęceniem, chociaż wcale nie zaopatrzonych w potęgi dzisiejszego świata, to jest pieniądź i gotowe na jego rozkazy, sprzedajne pióra. Z drugiej strony występuje i uderza, to wstępny bojem, to chyłkiem i podjazdami potrójna armia antypapistów, racjonalizmu, liberalizmu i cezaryzmu, stara zgrzybiałością co do treści i przedstawiająca wszystkie symptomy zrosłych od wieków z jej istotą fałszów, i zarazem młokosia surowizną i niedojrzałością nowej swojej formy, zarozumiała,

hałaśliwa, zuchwała i dumna z siły materialnej, którą ma na zawołanie, mało zaś, albo całkiem nic nie dbająca o oparcie się na starej nauce i starych tradycjach, zdaniem jej sfalszowanych i siłą fałszerstwa oraz tyranii, w wiekach tak zwanej ciemnoty średniowiecznej, wyrodzonych.

Tak jest, mimo całej owej zgrzybiałości, którą nie tyle wiekowe istnienie, ile wiekowe orgie kłamstw, potwarzy, zdrad, gwałtów i wszelkiego rodzaju szalbierstwa spowodowały, drugi ten zastęp, jak powiedzieliśmy, młokosi jest i niedojrzały, albowiem nową jest ta obecna konspiracja trzech frakcyj, skądinąd tak sobie obcych; niedojrzałość zaś jego płacząca się z niedołęstwem i nieszlachetnością pod względem przyjętej taktyki, sama przez się da nam najlepsze pojęcie wytoczonej przezeń i zbliżającej się do przesilenia walki.

Młokosim on także i nowym zwać się może i z tej przyczyny, że względnie do Kościoła jest on, jeśli weźmiemy chwilę dokonania rozdziału pomiędzy grekami a łacinnikami, o 12 wieków od Kościoła młodszy; albo jeśli zechcemy rachować od Focjuszowych historii, tedy przynajmniej o połowę starszym jest od niego Kościół! dziewięć albowiem z górą wieków królowało już spokojnie Papiestwo, kiedy się zjawił ojciec antypapistów.

Nie należy jednak mniemać, jakobyśmy zdanie to nasze ryczałtowo stosowali do wszystkich odcieni opozycji stojącej przeciw udogmatyzowaniu nieomyślności papieskiej. Owszem stanowczo przeciwko takiemu tłumaczeniu myśli naszej protestujemy oświadczając, że zdanie to nasze wypowiedzieliśmy o antypapizmie formalnym, czyli o tych tylko, którzy walkę przeciw Papiestwu otwartą i zaczepną wypowiedzieli, i walkę tę, jako nowe hasło na sztandarach swoich wystawili.

Zastrzeżenie to jednak zrobiwszy z obawy, aby nie mniemano, iż się poważamy piętnować postępowanie i tych nawet zwolenników potrójnego antypapizmu, którzy świadomie czy nieświadomie, w aktach swych opozycyjnych, doktrynę antypapizmu w imię rozumu, wolności lub cesaropapizmu podnosząc, jeszcze się na sąd Soboru lub Papieża powołują; niemniej dlatego zwracamy uwagę na ciekawy i pouczający fenomen w Kościele, wyradzania się herezj. Badanie tego fenomenu doprowadzi nas do przekonania, że ostatnim słowem każdej mniej więcej opozycji była negacja władzy Papieżów. Faktem jest, że od pierwszych wieków chrześcijaństwa, wszyscy nowi mistrzowie początkowo zawsze odwoływali się do sądu Stolicy Apostolskiej i usilnie się starali pozyskać ją dla siebie; dopiero nieubłagane "*non possumus*" papieskie przerzucało ich na wręcz odwrotną stronę. Tak uczynił

Marcjon już w 2-gim wieku, tak sobie postąpił Berengariusz, pierwszy rozsiewacz błędów o Eucharystii; tak sobie postąpił przede wszystkim ostatni reformator germański. I dlatego to jedna z najznakomitszych powag teologicznych, Suarez, rozpoczynając traktat "O rzymskim Papieżu" te na wstępie kładzie słowa: "W kwestii władzy papieskiej dopuszczono się wiele błędów, zawsze bowiem ludziom kacerskich dążności władza ta była wstrętną i nienawistną: szczególnie jednak w tych ostatnich czasach, ludzie tego rodzaju powstałi przeciw Papieżowi z gniewem i nienawiścią nie do uwierzenia" (1).

Zawsze! Tak jest, jak *zawsze* wprost czy z ubocza, stanowczym czy połowicznym sposobem, przez narzędzia działające z wiadomością, czy z nieświadomością ostatecznego celu zamachów opozycyjnych, prawda Boska była przedmiotem sprzeciwiania się i walki, tak samo *zawsze* przeciw Papiestwu, to jest po wszystkie czasy istnienia Kościoła, wznosiły się w przeróżnej formie zamachy. Proroctwo, czyli upomnienie Chrystusa Pana dane Kościołowi ze względu na zamachy piekła przeciw prawdzie: *Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę*, nie tylko ma dołączoną obietnicę zapewniającą posiadanie prawdy w onych słowach: *alem ja prosił za tobą, aby nie ustala wiara twoja* (Łk. XXII, 31-32), ale też i zapowiedź, że ten sam szatan, czyli *bramy piekła walczyć będą przeciwko opoce*, to jest, przeciwko Papiestwu. Ale każda chwila tej podwójnej walki, przeciw prawdom wiary i przeciw Papiestwu ma swoje właściwości i pewne stopniowanie. Suarez o swojej epoce był napisał: *praecipue vero hisce temporibus*, bo zamach na *prawdę* i na *opokę* dokonany przez Lutra, nie miał podobnego sobie w dziejach poprzednich Kościoła – ale kto by pisał o *Papiestwie* po wściekłych na nie napaściach, już to ze stanowiska dzisiejszego racjonalizmu, takiego np. Quineta, radzącego Papiestwo zadusić w błocie; już ze stanowiska liberalizmu, takiego np. Garibaldiiego, obiecującego wyciąć Papiestwo, jako raka toczącego ludzkość; już nareszcie ze strony cezaryzmu doradzającego wysłanie Papiestwa na emeryturę do Jerozolimy; lub caryzmu ścigającego stosunki katolików z Papieżem jako zbrodnię stanu; kto by, mówię, o tej epoce pisał, owe Suarezowskie *praecipue hisce temporibus*, wyrażałoby pod jego piórem nierównie silniejsze znaczenie i nieznaną przedtem formę, odpowiednią równie nieznanemu stopniowi złości przeciwko Papiestwu – czyli swą *właściwość*. Ta to *właściwość* stanowi o odrębności i świeżoźnie dzisiejszego antypapizmu tym głupszego im złośliwszego. Wszakże zanim do przedstawienia onej właściwości przystąpimy, sądzimy, iż rzeczą będzie pożyteczną przypatrzeć się jej starości, czyli jej tożsamości z najstarszymi

nawet przeciwnikami Papiestwa. W tym celu weźmiemy na uwagę wspólny charakter cechujący wszystkich przeciwników Papiestwa i wszystkie przeciw Papiestwu wydawane wojny.

Jest zaprawdę jeden rys wspólny wszelkiemu antypapizmowi; jest duch, który w mniejszym lub większym stopniu ożywia to złośliwe karłowate potomstwo Focjuszów i Cerulariuszów, a tym duchem jest duch despotyzmu, posługującego się zdradą, szalbierstwem, a szczególnie zbrojną siłą, celem zgnębienia tej moralnej potęgi odrodzonego świata; despotyzmu walczącego żelazem miecza, by złamać Pastorał papieski.

Wystarczy choćby tylko rzucić baczny okiem na dzieje Kościoła, aby się przekonać o tej nieprzerwalności zamachów i walk przeciwko Papiestwu.

Jeśli bowiem śledzić będziemy w przebiegu wieków ruchy przesłańców dzisiejszego antypapizmu, znajdziemy ich zawsze pod zasłoną tarczy żołnierskiej, otoczonych protekcją cesarów; albo jak w późniejszych wiekach, uzbrojonych dekretami królów i tak idących do walki przeciw Rzymowi. Tak jest, pomoc od zewnątrz na którą i u nas tak powszechnie dzwonią liberały z wielką pociechą i z wielką korzyścią schizmy rosyjskiej, ma swoje brudne antecedencje zapisane w dziejach walk przeciwko Opoce. Jak Focjusz uderzający zdradą i kłamstwami w tę opokę, stanął za plecami Michała III, jak Cerulariusza popierał Konstantyn, tak w ogóle antypapizm grecki pod skrzydłami orłów cesarskich wylęgły, tylko siłą tych skrzydeł wznosić się umiał. Kiedy się Paleologowie zbliżali do Papieży, on zaraz łagodniał, owszem podle i zdradliwie się łasił; a kiedy odpadali, on zaraz pazury wysuwał i kły wyszczerzał.

W Niemczech Hohenstaufy dziwnie mu były rade i grubo płacili pióra kalające tiarę. Fryderyk Rudobrody wziął go pod opiekę swego miecza i karesował tą samą ręką, którą tak srogo i nie po rycersku groził potędze papieskiej, przez samych Attyłów i Alaryków szanowanej. Co jeno nie przystawało z zastępu Habsburgów do wzniosłych postaci, umiejących rozumieć i szanować swą godność cesarzy, wszystko to było na usługi antypapizmu. Elektor saski, ta niańka luteranizmu dokończył dzieła, któremu Barbarossa trzy wieki przedtem stanowczy plan był nakreślił. Cesarz Zakrystianin, bawiąc w młodości swej w Rzymie pod imieniem hrabiego Falkenstein i burmistrzując w samymże Conclave, z którego miał wyjść papież Ganganelli, tonem pełnym lekceważenia oświadczył, że ten dla niego będzie najlepszy Papież, który dla rządów będzie najwygodniejszy. Notabene, rządy ówczesne nie żartowały w

gwałtach czynionych Rzymowi w celu wymuszenia bulli mającej zniszczyć zakon bez granic poświęcony Papiestwu, zakon, który o *nieomyślności* Papieskiej w epoce najboleśniejszego tej władzy upokarzania, głośno rzecz podnosił.

We Francji, Filip IV Pięknym zwany i Ludwik XIV, stworzyli wolności gallikańskie, które Fenelon nazwał: niezawisłością kościoła francuskiego od Papieża, a niewolniczą zależnością od króla.

W Anglii Henryk VIII pociągnął za sobą cały naród do walki przeciw Papieżowi, która pod Elżbietą, krwią nieustraszonych obrońców Papiestwa nasyciła ziemię wyspy.

Wszędzie więc i zawsze antypapizm albo się despotyzmem poczynał, albo przynajmniej nim się posługiwał, a dzisiejszy aż nadto jawnie dowodzi, jak mu miłą ręką carska i noty gabinetowe.

Wszakże nie te to jeszcze despotyzmu posiłki stanowią moc dzisiejszego obozu antypapistów. Owszem, jako w ubiegłych wiekach otwarte występowanie brutalnej siły przez to samo, że było oczywistym gwałtem, mniej groziło Kościołowi, który swej niepożytości od miecza dowiódł był w wiekach męczeńskich; tak samo i dziś Moskwa zwalczająca siłą materialną Papiestwo, mniej mu jest groźną, niż antypapizm racjonalizmu, liberalizmu i cezaryzmu zachodniego.

Walka dzisiejsza jest walką duchów posuniętą do najdalszych konsekwencji, jakie umysł z zasad antypapizmu wyciągnąć był zdolny. Nadto ten bój, który niegdyś porywał do wiru swego tylko pewne nieliczne frakcje społeczności, albo, co najwięcej, pojedyncze narody, dziś pochłonał masy, postawił tłumy przeciw tłumom, z kwestii naukowej, z narzędzia politycznych zachcianek pojedynczych głów koronowanych przemienił się w hasło roznamiętnionej walki pospółstwa.

Prasa, potęga nieznana dawnemu światu, a dziś zaprzędana duchowi antyreligijnemu zawlekła najświętszą sprawę, o której by nie należało, jak tylko z wielką mówić rozważą i spokojem, nie już na bruk uliczny, ale do knajp zadymionych i wrzaskliwych, gdzie tylko jeden argument popłaca: bezczelność i obelgi.

To sponiewieranie sprawy Bożej przez zuchwałość samosłańczych kierowników opinii, to zrównanie jej z blagierstwami i planami politycznymi, jest od pewnego czasu na coraz większą skalę praktykowanym manewrem, i

wyznać trzeba, że się dość udaje, a tym samym w robotach antypapizmu staje się jedną z większych potęg. Tym bowiem sposobem doktryny antypapizmu przechodzą w usposobienia ludu i zniechęcają go do Kościoła siłą wstrętu wytwarzanego na różne sposoby do instytucji, która stanowi nie tylko koronę i majestat Kościoła, ale jest także niewzruszoną i niczym zastąpić się nie dającą jego podwaliną.

Przyznać też musimy nie bez uczucia głębokiego smutku i bolesnego upokorzenia, że stronnictwo antypapistów w gotowości choćby do ofiar na rzecz swej doktryny góruje nad zwolennikami Papiestwa – i że naturalnym tego następstwem nie może być nic innego jak tylko, że rozrządza niezmiernie większymi zasobami materialnymi, a tym samym działa powszechniej i jeżeli nie z większą siłą, to niezawodnie z większą szybkością. Kto zaś wie ile tu zależy na pochwyceniu stosownej chwili i na tym, aby ubiec przeciwnika, ten łatwo pojmie o ile mniej korzystne wobec przeciwników zajmujemy stanowisko.

Przeświadczeni o tej swojej wyższości, a z drogiej strony przewidujący, że ciągłym używaniem tej samej zawsze broni kłamstwa, potwarzy i obelgi, rzecz ta długo iść nie może, nieprzyjaciele posuwają się w nacieraniu na Papiestwo z coraz większą gwałtownością, tym mniej się beczelności swojej wstydząc im więcej rachują na ślepą wiarę większości, w której wyrobili przekonanie, że w przyjęciu zarzutów przeciw Papiestwu nie ma się co zastanawiać, ale że owszem im są jaskrawsze, tym je z większą pewnością i rącością przyjmować należy. Zobaczmy, jak się już w napaściach swoich daleko posunęli.

Od wieków, aż po te ostatnie czasy powszechność wiernych w Głowie Kościoła Chrystusowego widziała także *Najwyższego Nauczyciela wiary*. Stolica święta uważaną była zawsze za punkt środkowy, za ognisko *jedności wiary*, którą Pismo św. stawia razem z jednością chrztu i jednością Boga za fundamentalną zasadę religii i Kościoła w owych słowach Apostoła: *Jedna, wiara, jeden chrzest, jeden Bóg*.

Dawni antypapiści, wyjąwszy heretyków, uznawali tę prawdę i dlatego bardziej uderzali na *jedność rządu* w Kościele, na przywilej naczelnego sterownictwa następców św. Piotra, niżeli na przywilej najwyższego nauczycielstwa, więcej *contra Regimen*, niżeli *contra Magisterium*. Powszechnie uznawano, że Papież był Stróżem depozytu wiary, tłumaczem obojogo źródła wiary, jakim jest objawienie pisane i ustne, czyli tradycyjne.

I właśnie dlatego, że przyjmowano taki trybunał prawdy, taką katedrę, na której żył wiecznie Nauczyciel zostający pod wpływem Ducha Świętego, uznawano też, jako logiczne tej wiary następstwo, że to objawienie samo w sobie doskonałe, kompletne i nieulegające przedmiotowo prawu postępu, może się jednak rozwijać podmiotowo, przez głębsze jego zrozumienie, przez badania naukowe, przez oświecenia niebieskie. Nikomu przecież ani przez myśl nie przyszło chcieć rzeczy pewne, chcieć sam przedmiot wiary, samo objawienie stosować, naciągać lub przykrawać do systematów wymarzonych, czy choćby głęboko pomyślanych przez filozofów bez oglądania się i odwoływania na zdanie owego, Boską wolą postawionego Stróża i Nauczyciela wiary. Dopiero z protestantyzmu wylęgły ostatecznie kierunek racjonalistyczny zrobił to nieznane staremu chrześcijaństwu odkrycie, że nauka wiary winna być bezwzględnie postępową i wolną. Bez wątplenia odkrycie to zaraz na pierwszy rzut oka przedstawia się bardzo na rękę dążnościom antypapizmu i właśnie to podobno dlatego, *hasło postępu* tak gwałtownie, tak bezustannie i tak na wszelkie sposoby jest dziś powtarzanym.

Papież nie może, naturalnie, być obznajomiony z tym wszystkim, co nasnuje wyobraźnia marzycieli, co rozum sam z siebie, apriorycznie, lub z faktów przez eksperyment zdobytych wywnioskuje; nie może zdążyć za olbrzymimi krokami nauki wyzwolonej z pęt jakiegokolwiek bądź zewnętrznej powagi i wewnętrznego zobowiązania. Nie mogąc zaś nadażyć na polu nowych zdobyczy nauce, Papież nie mógłby już teraz, jako dawniej, być ogniskiem jedności wiary, tłumaczem Pisma i tradycji, a jego miejsce zająć by odtąd miały *postęp, wolność nauki, niezawisłość egzegezy*, czyli wykładu objawienia albo raczej zawisłość jedynie od wymagań coraz nowszych systematów, od coraz świeższych w sferach filozoficznych zdobyczy, od przerzucania się nauki z ostateczności idealizmu, w ostateczności materializmu, czy pozytywizmu: od genialności mistrzów temu ruchowi przewodniczących i umysły tyranizujących, lub nareszcie od wypadków zewnętrznych tak często za sobą wstrząśnienie i zmianę w krainie umysłowej sprawozdających. Że to nowe kryterium jest co najmniej nieokreślonym, niepewnym a nawet identycznym z zasadą protestanckiego: "wolnego badania", tego może antypapizm racjonalny na chmurnych wyżynach swoich nie dostrzega, albo raczej dostrzec nie chce, bo też ten krótki wzrok jest także jednym z warunków wolności nauki, czyli wolności od rządu logiki.

Od wieków aż dotąd Kościół nazywał Papieży Ojcami chrześcijaństwa – Ojcami ludzkości. Ten tytuł Ojca wyrażał stosunek Papiestwa do społeczności, Papieży do ludów. Zarówno monarchowie, jak poddane im ludy widziały w Głowie Kościoła patriarchalnego swego zwierzchnika, stojącego zawsze po stronie sprawiedliwości i przestrzegającego, by zgoda, miłość i uszanowanie jednych względem drugich zawsze były zachowane. Najpiękniejszy obraz tego ojcostwa Papieży względem ludzkości przedstawiają średnie wieki i to nie skutkiem ówczesnego barbarzyństwa, ale raczej w błogosławnym przeciwstawieniu barbarzyństwu a skutkiem rozwinięcia się boskiej instytucji Kościoła i ducha ożywiającego ją od początku. To bowiem ojcostwo Papieży już się przedstawia w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wyszłego z katakumb, owszem ojcostwo to cechuje także epokę katakumb, jakkolwiek ówczesne warunki bytu Kościoła nie mogły mu tak sprzyjać jak późniejsze i dlatego objawy jego nie były tak powszechne. Już śś. Atanazy i Jan Złotousty w IV wieku niesłusznie ze stolic swych wygnani szukają sprawiedliwości u Papieży. Może się to nie podobać takiemu panu Amedé Thiery, niełaskawego na one apelacje, jako członka Akademii, w której resztki wolteriańskiego ducha wpłynęły nawet na takie kościelne znakomitości, jak Lacordaire, Gratry, Dupanloup, jak skoro się tylko tam dostali, oraz jako członka senatu hołdującego idei cesaropapizmu legitymistycznego, orleańskiego, czy napoleońskiego, – ale fakt niemniej dlatego jest prawdziwy, owszem dzięki niełaskawości cechującej eleganckie dzieła wspomnianego akademika-senatora, fakt ten ojcostwa Papieży w wieku IV-tym bardzo żywo został przypomniany i uwidoczniiony. W wieku V i w wiekach późniejszych Rzym i Włochy, coraz bardziej zaniedbywane od cesarzów, doznawały ojcowskiej opieki Papieży, o którą zresztą same najusilniej błagały. Skutkiem tej opieki, Rzym 7 razy, albo ocalał, albo taniej się opłacił najezdniczym tłumom Hunów, Wandalów, Ostrogotów i Longobardów. Cóż piękniejszego, jak właśnie w owych dla Włoch najstraszniejszych czasach, jaśniejąca postać wielkiego protektora uciśnionych, papieża Leona, który wyszedłszy w r. 452 z krzyżem przeciwko Attyli, powstrzymał ów "bicz Boży". Niemniej pamiętnym z tej samej epoki Grzegorz II i Stefan II. Aby zaś mieć wyobrażenie, czym byli Papieże już wtenczas dla świeckiej społeczności, dosyć przytoczyć słowa Kasjodora, senatora rzymskiego do Jana II: "Ty jesteś, mówi, *stróżem ludu chrześcijańskiego*, Twoja godność pasterska nie uchyla się od zajęć ziemskich. *Całe dobro ludów w Twoim ręku*, Ty masz go bronić z gorliwością i miłością ojcowską". Papieże czuli całą potęgę i doniosłość wpływu na ludy i trony swej ojcowskiej władzy i umieli jej używać

na rzecz uciśnionej sprawiedliwości. Grzegorz II pisze do Leona cesarza: "Sądziysz, że mię przerazisz, iż pošlesz do Rzymu swych najemników aby skruszyli posąg św. Piotra, albo aby porwali papieża Grzegorza okutego w kajdany, jak to zrobił Konstanty z Marcinem? Wiedz jednak, że Papieże są *rozjemcami i sędziami między Wschodem i Zachodem*".

Oto jakie miał znaczenie tytuł Ojca chrześcijaństwa już wtenczas, kiedy Papieże pisali się jeszcze poddanymi cesarzów. Opieka ich ojcowska rozciągała się podówczas zbawiennie nad Włochami tylko. Cóż dopiero, kiedy Opatrzność koronę królestwa ziemskiego włożyła na skronie swych Namiestników? Wtenczas to ojcostwo ich ramionami swymi objęło świat cały, i cały świat nie już Italia sama, uczuł błogosławione skutki duchownego zwierzchnictwa Papieży. Nie chcemy tutaj tykać podstaw tego ojcowskiego zwierzchnictwa nie tylko nad wiernymi, ale i nad państwami i nad ich rządami; nie będziemy też wyliczać faktów dowodzących tej troskliwości Papieży o dobro całego ludu chrześcijańskiego wraz z jego tronami; nie będziemy przypominać wzniosłych i płodnych myśli, które natchnęły i wywołały wojny krzyżowe, ani ukazywać w dziejach świata całego, nie tylko Kościoła, takich postaci, jak Innocenty III i Grzegorz VII, ale to jedno skonstatujemy, że bądź co bądź, zaprzeczyć się to nie da, iż fakt supremacji Papieży był nader korzystnym i dla ludów i dla królów.

Ani podobna bowiem nie przyznać, że książęta i monarchowie w wiekach żywej wiary, przedstawiając się ludom jako najwyżsi pomazańcy Boży, odziani władzą nie z woli narodów, ale z łaski Boga, zawdzięczali też szacunek i miłość swych ludów opiece Papieży, którzy wzajemnie musieli na serca tych ludów działać potężnie urokiem swej świętości, kiedy się prawie wszystkie tak chętnie a stóp ich tronu złożyły, aby ich uczcić hołdem, którego się religijne ich znaczenie samo przez się nie domagało.

Ludy te czuły się doskonale ubezpieczonymi wobec swych rządów i daleko lepiej niezawodnie, aniżeli dzisiaj najmądrzejszymi nawet konstytucjami, czuły się zasłanionymi, przed wszelką tyranią i uciskiem; wiedziały bowiem, że Papież gwałty i nadużycia rządów skarcić nie omieszka, i do względu na sprawiedliwość zmusić je potrafi. A cośmy powiedzieli o poddanych, to potrzeba wyznać także o całych królestwach, o narodach słabszych w stosunku do mocniejszych, lub do niesprawiedliwych zwycięzców. Co zaś do oklepanego zarzutu o mieszaniu się Papieży do rzeczy administracyjnych i nadużywaniu władzy wyklinania, odpowiemy z hr. de Maistre: "Dla dwu, czy dla trzech szalonych książąt, władza Papieży była z dobrem ludzkości wędzidłem. Zresztą

wszystko w politycznym świecie szło zwyczajnym trybem. Wszyscy królowie żyli w swych krainach spokojni wobec potęgi Kościoła; a Papieżom i na myśl nie przyszło mieszać się do ich gospodarstwa domowego, i jak długo ich chętką nie opadała przywłaszczenia sobie dóbr kościelnych, rozwodzenia się, brania po dwie lub trzy żony razem, tak długo nie potrzebowali się niczego obawiać ze strony papieskiej władzy" (2).

Lecz zobaczymy jak stoją rzeczy w epoce ubywania politycznego wpływu Papieży na społeczności. Czyż w tej epoce Papieże zapomnieli, że są Ojcami chrześcijaństwa? Ojciec puszcza niekiedy wodze marnotrawnemu synowi, ale ojcowskiego serca nie składa: Papieże nie dobijają się o odzyskanie dawnej przewagi, ale nigdy nie powiedzieli, że się wyrzekają ojcostwa. Kiedykolwiek i gdziekolwiek społeczności, skutkiem właśnie odrzucenia zbawiennej supremacji Papieżów, wzruszone w swych posiadach i nieustającymi przewrotami gnębione, przerzucały się z jednej ostateczności w drugą, od tyranii do swawoli, od absolutyzmu do demagogii, od ucisku samowładztwa do ruin rewolucji, zawsze Papieże stawali po stronie uciśnionych, zawsze brali w obronę niewinność. Nie trzeba szukać w głębokiej przeszłości tej prawdy przykładów. Dość spojrzeć myślą na Papieża, który można powiedzieć jedyną jest chwałą i pociechą zmęczonych i podeptanych świata. O tej ojcowskiej opiece Papiestwa względem narodu mielibyśmy szczególnie wiele do powiedzenia nie tylko ze względu na postępowanie takiego Klemensa XIII (Rezzonico), nieustraszonego obrońcy Jezuitów przeciwko spiskowi trzech Burbonów posługujących się Pombalami, Tanucemi i Choiseuilami, i równie nieustraszonego obrońcy niepodległości Polski, przeciw której zbrodniczemu rozbirowi on sam jeden należycie protestował; – nie tylko ze względu na postępowanie Piusa IX-go przy każdej sposobności protestującego przeciw gwałtom, jakich pod rządem rosyjskim bracia nasi są nieustającym przedmiotem; ale także, o czym liberały przemilczają lub wmawiają kłamliwe i potwarcze swe zdania, ze względu na akta Grzegorza XVI i jego poprzedników – ale rzeczy tej, warto poświęcić osobny artykuł – tutaj zaś czas przystąpić do konkluzji tego przydłuższego wywodu.

Im byśmy więcej nagromadzili faktów, im byśmy głębiej usiłovali wniknąć w ich znaczenie i im sumienniejsze zechcielibyśmy wnioskować, tym by się pokazało oczywistym, że Papiestwo tak w epoce rozwijania się, jak w epoce swego kwitnącego na zewnątrz stanu, jak wreszcie w wiekach ubywania zewnętrznego blasku, było prawdziwym ojcostwem nad chrześcijańskimi społecznościami – stróżem prawdziwej wolności, obrońcą uciśnionych ludów

lub wzgardzonych królów. Konkluzję tę potwierdza jeszcze ów niezmiernej wagi fakt, że Papiestwo zwykle bywa przez ludzi wywrotów społecznych pomawiane o sprzysiężenie z tronami, a przez tyranów o spółkę z rewolucjami.

Tymczasem, co zrobił lub przynajmniej do czego zmierza antypapizm liberalny? Ojciec ludzkości, obrońca wolności wedle ich przedstawień jest największą zawadą na drodze oswobodzenia, pierwszym wrogiem wolności, mistrzem tyranów. Doszli już tak daleko, że nawet w pośród tłumów urobiło się najfałszywsze mniemanie, iż era wolności nie rozpocznie się, póki tylko Papieże będą w Rzymie mieli jakąkolwiek powagę, dopóki Papiestwo będzie królowało a tiara będzie błyszczała na głowie następców Piotrowych. Przypominamy sobie, jak w roku 1862, gdy herszt politycznych rozbójników podniósł hasło: "Rzym albo śmierć", nasze pisma polityczne umiały tak pięknie apoteozować tę sprawę, iż wielu katolików, a prawie cała młodzież z bijącym sercem oczekiwała telegramu o wzięciu Rzymu. I trzeba było, żeby aż te hordy piemonckie, którym ów herszt za tylną straż służył, gdy mordowali bohaterów Castelfidardo i ludność krajów papieskich, wierną Papieżowi, uczyli posłuszeństwa nowemu panu sposobami praktykowanymi przez ich przyjaciół na północy – ażeby mówię, te same hordy sprawiły kąpiel sprośnemu bóstwu liberałów pod Aspromonte, iżby przecie i u nas spadły nadzieje oparte na oczekiwanym zdeptaniu Papiestwa!

A i dziś, czyż nie idą tendencyjnie do przedstawiania Papiestwa jako rządu samowładczo-gnębiącego, wstecznego, przeciwnego wolnościowym nabytkom ludów, dręczącego swych poddanych jeszcze zawsze tymi zardzewiałymi torturami cenzury, centralizacji, rządów osobistych itp.? Zaprawdę tylko jeszcze trochę więcej spopularyzowania wmawianej z taką gwałtownością opinii, a już antypapizm liberalizmu uderzy w pieśń tryumfu.

Na koniec od wieków aż dotąd katolicy, a nawet i niekatolicy, byle jakiego takiego politycznego zmysłu, uznawali, że papieże są *najwyższymi pasterzami* katolickiego Kościoła, czyli rządcami, do których wyłącznie należy zawiadowanie duchownych spraw całej chrześcijańsko-katolickiej społeczności, stanowienie praw, ich egzekucja, mianowanie biskupów i całe, że tak powiemy, gospodarstwo w Kościele.

Długa walka o inwestytury, osobne trybunały sądów duchownych, dzisiejsze konkordaty, są najoczywistszym dowodem, jak dawnym i jak głęboko zakorzenionym było to przekonanie o najwyższej pasterskiej władzy Papieży.

Pojedyncze fakty historii świadczące na pozór o udziale cesarzów lub królów w tej pasterskiej władzy, udziale niekiedy tak wielkim, iż zwoływali nawet synody, niczego tu bynajmniej nie dowodzą i posługiwać się nimi może tylko zła wiara. Pamiętać bowiem należy, że kiedy się to działo, natenczas jeszcze cesarze i królowie tytułów: *Christianissimi*, *Catholicissimi*, *Apostolici*, nie uważali za czcze przydatki dla okrągłości lub pełności periodu tytularnego, ale rzeczywiście czuli się do obowiązku stróżów i obrońców Kościoła. Cesarze nie mogli odprawić uroczystej koronacji przed złożeniem przysięgi, iż będą bronić spraw Kościoła i Papieży. Takim zaprzysiężonym swoim obrońcom Papieże z łatwością powierzali część swych atrybucyj, mogli nawet patrzeć przez palce na niektóre nadużycia, pochodzące z gorliwości o chwałę Bożą i nie dość jasno zrozumiane dobro Kościoła. Dziś już inna postać rzeczy: cesarze przestali być *panującymi katolickimi*, a co najwięcej mogą być tylko zwani *katolikami panującymi*; dziś rządy ignorują rzecz o wierze, o Kościele i Bogu, wyznają się ateuszami, a przynajmniej postępują w duchu zupełnego ateizmu, więc tym samym usuwają się fundamenta, na których się wspierały dawne ustępstwa, albo raczej przywileje nadawane czasowo władcom świeckim przez władców kościelnych. Co można było powierzyć monarsze i rządowi katolickiemu, tego niepodobna zostawiać w ręku rządów masońskich z monarchą zniewolonym oglądać się na izby o niezmiernej większości antyreligijnej.

Powód koncesji sam przez się upada; wszelkie z nadania papieskiego wzięte przywileje tracą swe znaczenie, albo raczej wracają skąd wyszły, to jest do Papieży; i dziś bardziej niż kiedykolwiek Papieże są w Kościele najwyższymi Pasterzami, czyli rządcami z nikim atrybucji swoich nie dzielącymi.

Lecz cóż robi antypapizm cezaryzmu? Nie tylko obstaje przy zachowaniu rządów ateistycznym tego, co dano rządów wierzącym, ale nawet pochłonać pragnie na rzecz cezaryzmu wszystką władzę posiadaną przez Papieży i pod rząd władców świeckich usiłuje poddać społeczność Kościoła. Kościoły narodowe mają mieć za pasterza i rządcę zwierzchnika narodowego, którym być może luter, anglikanin, mason nawet, i ci dopiero utworzą "federację Kościołów". Nowi ci pasterze nie tylko już konfiskują na rzecz swej władzy prawo prezentacji, prawo sądenia duchownych w rzeczach cywilnych, prawo pobierania dochodów z wakujących Stolic biskupich lub beneficjów, ale nadto będą mianować biskupów i proboszczów, jednym i drugim stawiać przepisy jakie święta obchodzić, jakie nauki głosić, jak kierować wiernymi. Nie tylko już

za cywilne występki powoływać będą mogli przed kratki sądowe duchowne osoby, ale dziś lub jutro, z przyczyn im samym wiadomych, zawyrokują pożyteczność lub niepożyteczność pewnych zakonów, instytucji lub stowarzyszeń kościelnych, ogłoszą wyrok rozwiązania, zagarną ich ruchomości i nieruchomości. Nie tylko będą brać dochody wakujące, ale będą przepisywać jakie ma mieć dochody biskup lub pleban, jaką ma być liczba kleryków po seminariach, jakie ich urzędnia, jednym słowem działać będą za Papieża i biskupów, proboszczów, rektorów, spowiedników i powiedzą: "Kościół, to my".

Myliłby się bardzo, kto by sądził, że takie ujarzmienie, czyli schłonięcie władzy duchownej przez świecką, mniej byłoby groźnym pod dzisiejszymi rządami konstytucyjnymi, pod panowaniem wolności, niż było u dawnych lub jest u dzisiejszych tyranów. Gdyby to była wolność rzeczywista, pierwszym jej aktem powinno być zdjęcie najnieznośniejszych kajdan, jakimi ciąży sumieniom wszelki nie tylko nacisk, ale nawet wpływ władzy świeckiej w interesach religijnych. To samo więc, że rządy konstytucyjne chcą tyranizować po staremu, tylko tyranii obiecują nową formę, najlepiej wskazuje czego się po nich spodziewać, albo raczej, czego się od nich obawiać należy. Wolność, w imię której dzisiejsi panowie chcą zastąpić dawnych rządzących w imię władzy danej z łaski Boga, daleko więcej jest groźną i ściga niezawisłość katolicką, niżeli sam jawny absolutyzm tyranii. Ci sami, którzy w imię wolności zniszczyć usiłowali konkordat – ci sami w imię starych praw absolutyzmu, stają między sumieniem ludów a Kościołem, i dla wyzwolenia sumień z pod wpływu Kościoła gwałt im wyrządzają, powołując się na ustawy, które wprowadzić w zastosowanie znaczyłoby to samo, co do starej tyranii dodać nową od starej tym gorszą, im więcej na kłamstwie i hipokryzji opartą. We Francji np. stary burbonizm sformułowany w *bastylii* i jej podobnych upadłych instytucjach jest przedmiotem najgłębszej nienawiści i wzdargy, a ten sam burbonizm sformułowany w artykułach gallikańskich jest przedmiotem powszechnych predylekcji liberalnych. Ci, którzy w Austrii zzymali się na konkordat, jako na pakt w duchu monarchicznych rządów zawarty; ci sami bezwstydnie powołują się na józefińskie ustawy, i gwałtem chcą utrzymać lub nawet wznowić ich zastosowanie. Najzagorzalsi dzisiejszych wolności wyznawcy, wielbiciele i obrońcy, nie tylko, że wszystkimi, choćby najniegodziwszymi gotowi są posłużyć się środkami, aby katolików nie dopuścić do udziału w tych wolnościach, np. w wolnościach *stowarzyszeń* lub *wychowania*, ale nadto, każdą gotowi pochwycić sposobność, aby i to co z dawnego zostało, zniszczyć, lub pod kontrolę urzędową podciągnąć.

Pod pewnym zatem względem absorbcja władzy duchownej daleko jest dzisiaj srozsza, bo bardziej otoczona pozorami. I nic dziwnego, że słabe pod względem nauki umysły, a słabsze jeszcze pod względem zasad i przekonań charaktery, pozorami tymi zwieść się dają, kiedy taki nawet Döllinger i Gratry, gotowi na szczerść liberalizmu onego przysięgać i usprawiedliwiać takie nawet zdania i sądy, jak ten, że "polityka i rządy Papieża zgubne są Kościołowi".

Zesumowawszy cośmy powiedzieli i jednym rzutem oka objąwszy linię bojową, na której stanął antypapizm, widzimy, że zamach tej doktryny z obozu racjonalnego, usiłuje obalić katedrę najwyższego *nauczycielstwa* Papieży; że antypapizm liberalny uderza na odwieczną ich prerogatywę *ojcostwa* i *opieki* nad całą ludzkością; i że antypapizm cezaryzmu chce im wytrącić z ręku laskę pasterską, czyli *rzqd.* Papiestwo więc zaatakowane w swych najistotniejszych częściach. Posunąć się dalej, nie widzimy, jakby można.

Cały tymczasem ruch w obozie ultramontańskim, jego usposobienie, postępowanie, rodzaj obrony, nadzieje i pragnienia dadzą się wyrazić w tym jednym słowie: "*udogmatyzowanie nieomylności*". Nieomylnść ta ma uwieńczyć skroń papieską w koronę, upiękniającą i uzupełniającą prerogatywy Namiestników Jezusa Chrystusa. Nieomylnść ta ma być rozwinięciem starej odwiecznej wiary Kościoła w przedmiocie władzy i dostojności Papieży; udoskonaleniem pojęcia katolickiego i ostatnim, doskonałym wyrazem papieskiego majestatu. Wierni uznając katedrę Papieży za najwyższy trybunał wiary, czcząc ich jako ojców chrześcijaństwa i przewodników na drodze moralności, słuchając ich jako najstarszych pasterzy i uciekając się do nich we wszystkich ważniejszych sprawach, wspierali się mimowiednie na nieomylności Papieży; ta wiara przez udogmatyzowanie nieomylności doszłaby tylko do świadomości samej siebie, stałaby się wyraźną, pewną, niewzruszoną i niezachwianą. Jakichże w tym celu używają środków?

Oto cały Kościół gorąco się modli o przyspieszenie chwili ogłoszenia dogmatu. Prace i zachody ogromnej większości Ojców, nie w pomocy od zewnątrz, nie w sile materialnej, nie w gwałtownych deklamacjach środki swe i podpory widzą! Jest pewna liga w ostatnich czasach sformowana i posłudze sprawy nieomylności oddana – ale ta liga zbrojna jest tylko modlitwą, i dlatego zwie się "Apostolstwem modlitwy" a liczy dziś w Kościele przeszło 12 milionów członków. Liga ta zwróciła już na siebie baczne oko liberałów – podejrzewano ją o działanie tajemnicze, bo sekciarze liberalizmu wiecznie spiskujący nie mogą uwierzyć, aby stowarzyszenie tak liczne zrekrutowało się,

tylko w celach religii. Z drugiej strony nie już podejrzania, ale skarga występuje głośna przeciw niezawisłości w użyciu sum jakichś bajońskich, którymi stowarzyszenie rozrządza. Mniejsza im o modlitwę, która im zawsze może posłużyć za temat dla wypłowiałego i gburowatego dowcipu, jakim po swojemu tak przeciw nieomyślności, jak przeciw Papiestwu i Soborowi wojują, ale wcale nie mniejsza o wielkie sumy, z których, jak p. Kraszewski twierdzi, ultramontanie kraj zubożały ogoławają, zamiast co by mieli prenumerując "Tydzień" opłacać grzecznie indulgencje przezeń udzielane, lub wykupywać się z niebezpieczeństwa klątw przezeń szafowanych.

Zapewnie, że tak stowarzyszeni, jak i niestowarzyszeni mają sobie za pociechę i zaszczyt, kiedy mogą datek swój złożyć u stóp Ojca świętego wiedząc, jak Go dzisiejsza *"liberalna sprawiedliwość"* obdarła i wiedząc także, jak ogromne Papięz podejmuje wydatki dla sprawy całej świat katolicki obchodzącej; – zapewnie, że wyrażane przy tych datkach gorące życzenia i błagania o przyspieszenie ogłoszenia dogmatu, acz nie mogą stanowić siły wzmacniającej zdania większości Ojców Soboru, będą zapewnie wzięte w rachubę, jako wyraz wiary prawdziwego kwiatu duchowieństwa i katolików świeckich, aleć tego wszystkiego nikt na serio nazwać by nie mógł środkiem lub bronią zwolenników nieomyślności, nieprzyjaciół antypapistycznych knowań. Modlitwa jednak 12 milionów, jedną myślą wywołana, jednym uczuciem wzniesiona ku niebu, to rzeczywiście siła, której, czy się antypapizm boi? – nie myślimy; która, czy jednak, nie da mu się potężnie we znaki? zobaczymy?

Niechże więc antypapiści racjonalizmu nabijają swe działa nauką i rozumowaniami najznakomitszych swych koryfeuszów – niechaj antypapiści liberalizmu zapełniają swe dzienniki korespondencjami à la Kulczycki – i wyrozumowanymi artykułami pełnymi hebraizmów wiedeńskich, kaźmirskich i lwowskich – niech tenże sam antypapizm liberalny posługuje się w Izbach wymową swych mówców, hałasem i ruchliwością swych lewic – niech liberalizm cezaryzmu szykuje pomoc od zewnątrz, bądź to drogą rad i gróźb dyplomatycznych, bądź drogą chociażby swych armij; co się tyczy ultramontanizmu, on wszystkim tym siłom przeciwstawi swoje modlitwy, nowenny, komunie, posty, jałmużny – i mimo swej całej maluczkości, nie ulęknie się obozu nowych Filistynów z ich wszystkimi olbrzymami, co dzień przeciw ludowi Bożemu złorzeczącymi i odgrażającymi się.

Papiestwo i nieomyślność należące do sfery nadnaturalnej, tylko nadnaturalną bronią wspierać lub atakować można. Wszystkie pociski antypapistów z ziemi, owszem z tego, co jest najpodlejszym na ziemi powstają.

Nie tylko, że nie masz w nich nic nadnaturalnego, a zatem nic, co by mogło osiągnąć Papiestwo w nadziemskiej sferze postawione; ale nie ma nic naturalnie mądrego, silnego lub pięknego. Pociskami tymi, owszem zabijają się sami antypapiści, jak np. Gratry, albo hr. Daru, że już nie wspomnimy innych, którzy deklamacjami i broszurami swymi, niezmiernie swą znakomitość skompromitowawszy, kto wie czy sobie ze smutkiem nie powtarzają: *Utinam tacuissem, philosophus fuisset!*

Sobór już rozpoczął rozprawę nad nieomylnością – przecucie i wiara w Opatrzność Bożą nad Kościołem, przepowiada nam rezultat tych rozpraw. *Quod dixerunt inopportunitum fecerunt necessarium*. Takim jest przekonanie powszechne katolików ultramontanów; przekonanie, które nie przesądza wyroku Soboru, bo jest wyrazem usposobienia większości Ojców.

Z bijącym sercem, w oczekiwaniu chwili, którą Pan Jezus obrał na dopełnienie swego dzieła, przyłączmy się do tej falangi modlących się, aby te słowa Piusa IX: "armią papieża, z którą on się nikogo nie obawia, są dusze modlące się", i do nas się odnosiły, i abyśmy w dzień zwycięstwa powiedzieć mogli z Papieżem: "*Clamavi ad te, et exaudisti me*".

Artykuł z czasopisma "Tygodnik Soborowy" ^(a), Nr. 19 i 20. Dnia 29 maja 1870, ss. 1-15. ^(b)
(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

(1) "In hac quaestione varie erratum est, eo quod *semper* haec dignitas haereticis hominibus infensa fuit et odiosa; praecipue vero hisce temporibus incredibili ira et odio in Summum Pontificem sunt commoti". – Disp. 10 sect. *De Summo Pontifice*. Cóżby był napisał o czasach, które Gratrych wydały?

(2) De Maistre, *O Papieżu*, księga 2.

(a) "Tygodnik Soborowy" redagował ks. Zygmunt Golian, przy współpracy m.in. ks. Mariana Morawskiego SI.

(b) Por. 1) "Tygodnik Soborowy", a) [Biskupi wobec Soboru i Papieża](#). b) [Zamiary masonerii co do Soboru. Matriarchinie Soboru](#). c) [Nieomylność papieska i niemiecka teologia](#).

2) Ks. Franciszek Hettinger, [Nieomylność Papieża](#).

3) a) [Mały katechizm o Nieomylności Najwyższego Pasterza](#). b) [Mały katechizm o Syllabusie](#).

- 4) Ks. Antoni Krechowiecki, a) *Nieomyślność papieska w stosunku do historii i państwa*. b) *Errata historii co do Papiestwa w całej wszystkich wieków. Studium krytyczne*. c) *Nauki niedzielne. Skład Apostolski według Ewangelii i Ojców Kościoła*.
- 5) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) *Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna*. b) *Zarys dogmatyki katolickiej*. c) *System modernistów*. d) *Modernistyczny Neokościół*. e) *Problem istnienia Boga*. f) *Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny*. g) *Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska*. h) *Modernizm w książce polskiej*.
- 6) Ks. Piotr Semenenko CR, a) *O Wierze*. b) *O nieomyślności Kościoła*. c) *O gorszeniu się z prawdy Bożej*. d) *Poza Kościołem nie ma zbawienia*. e) *Skład Kościoła*. f) *O Chrystusie w Kościele*. g) *Męka i śmierć Jezusa Chrystusa Pana naszego. Chrystus zelżony w Kościele*. h) *Papież zawsze ten sam jest formalnie, co i materialnie (Papa semper idem sit formaliter qui et materialiter)*.
- 7) Ks. Jacek Tylka SI, a) *Dogmatyka katolicka*. b) *Traktat o Kościele Chrystusowym*. c) *O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii*. d) *O własnościach religii*. e) *O cnotach heroicznych*.
- 8) P. Ferdinandus Cavallera SI, *Thesaurus doctrinae catholicae ex documentis Magisterii ecclesiastici*.
- 9) Ks. Walenty Gadowski, *Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych*.
- 10) Akta i dekrety świętego powszechnego Soboru Watykańskiego (1870), *Pierwszy projekt Konstytucji dogmatycznej o Kościele Chrystusowym przedłożony Ojcom do rozpatrzenia (Acta et decreta sacrosancti oecumenici Concilii Vaticani (1870), Primum Schema Constitutionis dogmaticae de Ecclesia Christi Patrum examini propositum)*.
- 11) Bp Michał Nowodworski, a) *Papież Liberiusz*. b) *Honoriusz papież*. c) *Wiara i rozum*. d) *Liberalim*.
- 12) Józef kard. Hergenröther, *Rzekome błędy i sprzeczności Papieży*.
- 13) Ks. Piotr Skarga SI, a) *O świętej monarchii Kościoła Bożego i o pasterzach i owcach. Kazanie na wtórą Niedzielę po Wielkiejnocy. (De Sancta Ecclesiae Dei Monarchia et de Pastoribus et Ovibus. Concio pro Dominica secunda post Pascha)*. b) *O kłakolu heretyckim i diabelskiej wolności religijnej (De haeretica zizania et diabolica libertate religiosa)*. c) *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego*.
- 14) Bp Władysław Krynicki, a) *Dzieje Kościoła powszechnego*. b) *Sobór Watykański*. c) *Zasady modernizmu*.
- 15) Ks. Zygmunt Golian, *Moderantyzm a ultramontanizm*.
- 16) Ks. Umberto Benigni, *Ultramontanizm*.

17) Ks. Antoni Tauer, [Gallikanizm. \(Gallikańskie swobody\).](#)

18) Ks. Augustyn Arndt SI, [Ignacy Doellinger. \(Ignaz von Döllinger. Eine Charakteristik von Dr. Emil Michael S. J.\).](#)

19) "Przegląd Lwowski", a) [Kongres omylników w Monachium.](#) b) [Rozmowy kanclerza Bismarcka.](#) c) [Döllingeryzm w Krakowie.](#) d) [Wobec wypadków krakowskich.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVII, Kraków 2017